

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

CZYTELNA

W NUMERZE:

Bunkier „pod obstrzałem”

Pomnik Wdzięczności

Kronika policyjna

Nowe Sioło

Podtrzymajmy dobre tradycje

Oleszyc

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2 (87-88)

Luty-marzec 2004

Cena 2,00

PRZYRODA NAJWIĘKSZYM BOGACTWEM GMINY

*Z Stanisławem Wosiem burmistrzem Urzędu Miasta i Gminy Narol
rozmawia Marian Ważny*

Minął już rok od wyborów. Jakimi osiągnięciami może się gmina pochwalić?

Pochwalić, to może zbyt wielkie słowo. Obejmując urząd burmistrza w listopadzie 2002 r. postanowiłem ściśle współpracować z Radą Miejską dla dobra naszej lokalnej społeczności. Nie odcinamy się w żaden sposób od działań rozpoczętych przez Zarząd i Radę w poprzedniej kadencji. Kontynuujemy je i w miarę możliwości rozpoczynamy nowe. W minionym roku zakończyliśmy budowę kanalizacji sanitarnej w Rudzie Różanieckiej i na osiedlu byłego PGR-u w Narolu. Gruntownie zmodernizowaliśmy nasze ujęcie wody w Narolu. W Narolu też oddaliśmy do użytku nowy budynek z przeznaczeniem na bibliotekę i ośrodek kultury. Zakończona została budowa segmentu socjalno-żywnościowego przy Szkole Podstawowej, dzięki temu od października ubiegłego roku ponad 300 uczniów korzysta z obiadów.

Wspólnie z Zarządem Dróg Powiatowych sfinansowaliśmy modernizację części drogi do Dębina, Lipia i Podlesiny (łącznie około 2 km dywanika asfaltowego), z Zarządem Dróg Wojewódzkich ułożyliśmy 1 km chodnika w Narolu. W minionym roku przygotowaliśmy również dokumentację na nowe inwestycje. Niektóre z nich już realizujemy. Ale praca organów gminy to nie tylko realizacja inwestycji. Dużo wysiłków wkładamy w promocję naszej gminy. Chcemy ażeby rozwój turystyki był dodatkowym źródłem dochodu mieszkańców. Walory środowiska naturalnego, to nasze wielkie bogactwo, ale żeby pozyskać turystę musimy uatrakcyjnić naszą gminę. W tym celu organizujemy imprezy artystyczne, koncerty muzyczne, budujemy infrastrukturę turystyczną i pracujemy nad utrzymaniem porządku i czystości. Ta praca zaczyna powoli przynosić efekty i to nas cieszy.

Gmina Narol słynie z walorów przyrodniczych. Jak udaje się je wykorzystywać?

Rzeczywiście cała gmina objęta jest różnymi pod względem prawnym formami ochro-



foto. PCKiS w Lubaczowie

ny przyrody. Około 45% powierzchni znajduje się w obrębie dwóch parków krajobrazowych tj. Południoworoztoczańskiego i Puszczy Solskiej. Pozostała powierzchnia to Roztoczański Obszar Chronionego Krajobrazu. Na terenie gminy istnieją trzy rezerwy przyrody: Bukowy Las, Źródła Tanwi i Minokąt, projektowane są następne. Tak jak wcześniej wspomniałem jest to nasze bogactwo i szansa na turystyczny rozwój gminy. Zdajemy sobie z tego sprawę i dlatego kładziemy nacisk na rozwój infrastruktury, bo dzisiejszy turysta oprócz walorów środowiskowych potrzebuje odpowiedniej bazy noclegowej, gastronomicznej i innych atrakcji.

W roku bieżącym oddamy do użytku zbiornik wodny (kąpielisko) o pow. 3,5 ha lustra wody, położony na skraju parku krajobrazowego, przed Młynkami. W najbliższym czasie zamierzamy przygotować od strony formalno-prawnej budowę wyciągu narciarskiego. Wspólnie z Nadleśnictwem w Narolu i Zarządem Parków Krajobrazowych opracowujemy trasy ścieżek rowerowych. Na ba-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Komornik sądowy zajął szkolne kotłownię

W styczniu komornik sądowy zajął kotły gazowe w dwóch lubaczowskich podstawówkach i gimnazjach. Stało się tak ponieważ firma SKT z Wrocławia, która te kotły zainstalowała i odpowiadała za obsługę zbankrutowała. Dyrekcje szkół liczą na to, że potencjalny nabywca tych urządzeń nie zechce ich zdemontować i wywieźć z miasta, gdyż nie będzie się mu to opłacać.

Podobne problemy w Lubaczowie z firmą SKT mają jeszcze inni odbiorcy usług grzewczych. Należy do nich Komenda Powiatowa Policji i Liceum Ogólnokształcące. Sytuację komplikuje fakt, że firma z Wrocławia nie chce rozwiązać umów i na propozycję odkupienia kotłów odpowiada odmownie. Wymienione placówki płacą za zużyty gaz, nadzór nad pracą kotłowni, spłacają zainstalowane urządzenia oraz pokrywają koszty kredytu zaciągniętego na ich zakup. Warto dodać, że tylko w roku 2001 na ogrzewanie szkół wydano 425 tysięcy zł. Burmistrz miasta Janusz Waldemar Zubrzycki dysponując opinią prawną zamierza unieważnić zawartą w 1999 roku umowę z SKT.

Oskarżenia za łapownictwo

Po kilkumiesięcznym śledztwie wraca słynna już sprawa pobierania łapówek w zamian za załatwianie prawa jazdy przez byłych dyrektorów Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Przemyśle oraz współpracujących z nimi egzaminatorów i instruktorów. 7 stycznia do rzeszowskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko 14 osobom, które nielegalnie załatwiały prawa jazdy. Wśród nich jest Henryk R. z Lubaczowa, który brał od kursantów pieniądze obiecując załatwienie prawa jazdy.

Akcja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w powiecie lubaczowskim

W skład sztabu lubaczowskiego finału wchodziły ośrodki w Horyńcu, Oleszycach, Cieszanowie i Baszni. Łącznie we wszystkich wymienionych ośrodkach kwestowało 159 osób. W zamian za datki od mieszkań-

(c.d. na str. 3)

(c.d. na str. 2)

ców miasta rozdano ufundowanych przez Fabrykę Mebli w Dachnowie 2000 przygotowanych na tą okazję baloników.

Z kolei w niedzielę licytowane było serduszek z kamienia wykonane specjalnie przez Zakład Kamieniarski "Granit – Marmur" ze Starych Oleszyc. Ostatecznie serduszek trafiło do burmistrza Janusza Waldemara Zubrzyckiego, który przebił wszystkich płacąc za nie 300 zł.

W Horyńcu odbyły się jasełka w wykonaniu młodzieży gimnazjalnej, licytacja gadetów, występy zespołów tańca latynoamerykańskiego. Łącznie sztab Lubaczowski uzbierał 23 tys. 880 zł 13 gr.

W Narolu organizatorami WOŚP był Urząd Miasta i Gminy z burmistrzem Stanisławem Wosiem i „wielkim dyrygentem” Konradem Nowoswiatem. Na scenie wystąpili uczniowie szkół, zespół ludowy, orkiestra dęta z Cieszanowa i zespół rozrywkowy „Brothers”. Miały też miejsce liczne licytacje w tym stroju bramkarskiego reprezentanta Polski Macieja Nalepy, w którym bronił meczu Polski z Kazachstanem. Strój sprzedany został za 100 zł. W sumie Orkiestra w Narolu zebrała 13 tys. 306 zł. 66 gr.!

Ratowanie Zakładu Maszyn Budowlanych

Prezes Zbigniew Dębski zwrócił się do Ministerstwa Skarbu Państwa z prośbą o dofinansowanie zakładu. Od tej decyzji będzie zależeć czy zakład ogłosi upadłość czy nie. Jego zadłużenie w budżecie państwa wynosi ponad 10 639 tys. zł. W ZMB zatrudnionych jest 219 pracowników. W tym roku spółka będzie musiała rozwiązać umowę o pracę z 70 osobami. Niezależnie od starań o dofinansowanie ZBM wdrażany jest program poprawiający rentowność przedsiębiorstwa. Oszczędności się szuka m. in. poprzez pozbywanie się zbędnych pomieszczeń czy sprzedaż gruntów rolnych. W wyniku tych działań poprawiła się rentowność firmy i na bieżąco regulowane są wszystkie należności. Niemniej jednak spółka nie jest w stanie spłacić zadłużenia, które narosło do 1999 roku.

Gwałty w Horyńcu Zdroju i Lubaczowie

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie czeka na opinie biegłych lekarzy, którzy zajęli się dwoma przypadkami gwałtów w Horyńcu Zdroju i Lubaczowie. W pierwszym przypadku 40 – letni mieszkaniec Baszni po upojeniu alkoholem rodziców 20 – letniej dziewczyny, grożąc jej pobiciem i używając przemocy brutalnie ją zgwałcił.

W drugim przypadku 41 – letni kuzyn 17 – latki regularnie ją zastraszal i gwałcił. Obydwaj przestępcy, chociaż od ich czynów minęło trzy miesiące, nie ponieśli kary, ponieważ zostali skierowani na wymagane przez prawo badania lekarskie.

IX Wojewódzki Konkurs Recytatorski

W Lubaczowie po raz 9 w MDK odbył się Wojewódzki Konkurs Recytatorski Pro-

zy i Poezji Niemieckojęzycznej. W konkursie, którego organizatorem był Zespół Szkół Zawodowych w Lubaczowie wzięli udział uczniowie gimnazjów i szkół ponadpodstawowych z województwa podkarpackiego oraz Jaworowa. Jego pomysłodawcą był **Piotr Ważny** oraz **Anna Michalska**.

Z naszego powiatu w kategorii gimnazjów zwyciężyli: Izabela Baran / Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie/, Justyna Galimska / Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie/. W kategorii poezji śpiewanej konkurs wygrała Joanna Niedzwiecka z ZSZ w Lubaczowie. W kategorii szkół ponadpodstawowych III miejsce zdobyła Ewa Wojtowicz z ZSZ w Lubaczowie.

Nowy nadleśniczy w Lubaczowie

Dotychczasowy nadleśniczy Janusz Skalski został przez dyrektora RDLP w Krośnie odwołany z zajmowanego stanowiska. Jako uzasadnienie – mówi „Nowinom” zdymisjonowany – usłyszałem, że dyrekcja dostawała anonimy, w których stwierdzono, iż niewłaściwie przeprowadzono przetargi na usługi leśne. Gwarantuję, że prawo nigdy nie zostało przeze mnie naruszone – oświadczył Janusz Skalski. Jego następcą został Zenon Szkamruk – dotychczasowy asystent pośła SLD Wojciecha Domaradzkiego.

Bezpieczeństwo w powiecie tematem sesji.

Bezpieczeństwo w powiecie lubaczowskim w minionym roku było tematem styczniowej sesji Rady Powiatu. Referentami byli: komendant powiatowy policji, komendanci strażnic Straży Granicznej z Horyńca i Lubaczowa, prokurator rejonowy, lekarz weterynarii.

Strażacy Komendy Powiatowej PSP w Lubaczowie w ub. roku 343 razy wyjeżdżali do gaszenia pożarów oraz 287 razy do usuwania miejscowych zagrożeń. Szczególnie liczne pożary wybuchały w wyniku wiosennego wypalania suchych traw na łąkach.

Zbadaliśmy w powiecie 3472 sztuki bydła, czy nie ma wśród niego gruźlicy oraz 1257 sztuk bydła pod kontem białaczki. – powiedział lekarz weterynarii Jerzy Mazurkiewicz. Tylko u 5 sztuk stwierdzono białaczkę. Zaszczepiono 6128 psów i kotów przeciwko wściekliznie. Lekarze weterynarii z Lubaczowa kontrolą objęli także punkty unasienniania zwierząt, punkty skupu, zakłady rzeźniczo – masarskie, skupu dziczyzny, stan sanitarny w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Okazuje się, że najbliższy wymagań UE jest zakład rzeźniczo – masarski Romana Dubiela w Narolu Wsi. Natomiast niepokojący jest stan sanitarny OSM w Lubaczowie. Zakład ten jeśli do końca kwietnia nie usunie mankamentów to grozi mu zamknięcie.

Z relacji komendanta KPP wynika że do dominujących przestępstw należą kradzieże drewna z lasów państwowych i gminnych. Występuje też tendencja wzrostu przestępstw seksualnych. Zdanie komendantów strażnic na terenie powiatu niepokojącym zja-

FESTIWAL KOŁĘD

W niedzielę 25 stycznia 2004 roku w Kościele parafialnym w Dachnowie odbył się już po raz dziewiąty Dziecięcy Festiwal Kołęd i Pastorałek. Do konkursu stanęło 60 solistów, 14 zespołów i 8 chórów. 330 wykonawców przyjechało z całej diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Jury w składzie:

Ks. Józef Dudek - przewodniczący
Ks. Jerzy Sopol - członek
Mgr Maria Kulczycka - członek
Mgr Tomasz Momot - członek
Mgr Adam Pacholek - członek

Po wysłuchaniu wszystkich wykonawców postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

W kategorii solistów młodszych
Jagoda Mazepa - I miejsce
Agnieszka Szczerbinin - II miejsce
Dominika Górecka - III miejsce
Małgosia Łeska - wyróżnienie
Dominika Zdybek - wyróżnienie
Wojciech Pukas - wyróżnienie
W kategorii solistów starszych
Marta Złonkiewicz - I miejsce
Iwona Nepelska - II miejsce
Monika Piskosz - III miejsce
Łukasz Zwolan - wyróżnienie
Katarzyna Szymków - wyróżnienie
Sylwia Chodasiewicz - wyróżnienie
Radosław Misztal - wyróżnienie
W kategorii zespołów
Pierozki (Lubaczów) - I miejsce
Inglothersi (Lubaczów) - II miejsce
Słowiki (Lipsko) - III miejsce
Gimnazjum Horyniec - wyróżnienie
Ave Nutki (Lubaczów) - wyróżnienie
W kategorii chórów
Gloria Patri (Lipsko) - I miejsce
Canzonetta (Lubaczów) - II miejsce
Camerata (Cieszanów) - III miejsce
Promyki (Lubliniec Nowy) - wyróżnienie
SP Łukawiec - wyróżnienie

Oprócz tych nagród dyrektor Ośrodka Kultury w Cieszanowie Wojciech Świzdor organizator festiwalu przyznał swoje nagrody dla:

Ewy Gancarz i Małgosi Kilik, także KSM Dachnów na czele z Stanisławem Bełz przyznał swoją nagrodę dla Marty Złonkiewicz.

Gościnnie podczas festiwalu wystąpił kwartet klarnetowy ze Szkoły Muzycznej w Lubaczowie przygotowany przez Mariana Świecha oraz Orkiestra Dęta z Cieszanowa. Dla wszystkich uczestników była przygotowana gorąca herbatka i smaczna zupa.

POMOC BIEDNYM W GMINIE NAROL

W informacji pod powyższym tytułem zamieszczonej w poprzednim numerze Kresowianki wkładły się błędy. Maria Obirek jest kierownikiem a nie dyrektorem Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Oczywiście najwyższy zasiłek nie przekracza 418 zł, a nie jak napisaliśmy 4187 zł.

wiskiem staje się handel narkotykami. Tu krzyżują się trasy przerzutowe narkotyków ze Wschodu. Tylko w ubiegłym roku Straż Graniczna na odcinku strażnic w Horyńcu i Lubaczowie odnotowała 20 prób nielegalnego przekroczenia granicy przez uciekinierów z Czech, Afganistanu, Indii, Iraku.

Przegląd Grup Obrzędowych w Starym Dzikowie

W Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Dzikowie odbył się II Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych pod nazwą "Wątki Folkloru Ludowego". Jego celem była prezentacja kultury ludowej regionu Pogranicza Nadsańskiego, obrzędów i zwyczajów świątecznych oraz rodzinnych, związanych z cyklem prac na roli, i z zapustami, Wielkim Postem, Wielkanocą itp. W przeglądzie brało udział dziewięć zespołów z powiatu lubaczowskiego, przemyskiego i przeworskiego.

Pierwszą nagrodę zdobył Zespół "Dzikowanie" ze Starego Dzikowa, drugą Zespół z Moszczanicy, a dwie trzecie Zespół "Białoboczanki" z Białoboków i Zespół z Cewkowa Woli.

"Gdyśmy o Wolność Wojowali"

Konsul generalny Republiki Węgierskiej Zoltan Nagiywanyi w Gminnym Ośrodku Kultury w Cieszanowie przy obecności władz miasta, starosty Józefa Michalika otworzył wystawę "Gdyśmy o Wolność Wojowali". Wystawa ta poświęcona jest 300 rocznicy powstania węgierskiego pod wodzą księcia Franciszka II Rakoczego. Wystawione zdjęcia i dokumenty ukazują jego jako przywódcę ogólnonarodowego powstańczego zrywu w 1704 roku, które zostało krwawo stłumione przez znacznie silniejsze wojska austriackie.



Burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny przypomniał, że Lubaczów od roku ma podpisaną umowę o partnerstwie z miastem Erdőpolony niedaleko Budapesztu., a Cieszanów także zapoczątkował współpracę z jedną z gmin na Węgrzech.

Lubaczów z Trzebowiskiem

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lubaczowie zatrudniająca ponad 70 osób produkuje wysokiej jakości sery: twarde i edamski, mleko, masło, śmietanę, twaróg, maślanekę, i kefir. Jest zakładem kategorii C. Nie spełnia unijnych wymogów i może ulec likwidacji.

Szansę uratowania OSM Lubaczowie Rada Nadzorcza upatruje w połączeniu jej z Zakładem Mleczarskim w Trzebowisku. Rozwiązanie takie, zdaniem Rady daje gwarancję, że dostawcy mleka z terenu powiatu, nawet ci najdrobniejsi, nie będą mieć kłopotów z jego odbiorem. Uda się też utrzymać miejsca pracy.

Pracownicy obawiają się jednak że połączenie to będzie się wiązać ze zwolnieniami z pracy. Ze wsparciem zakładu wystąpił NSZZ "Solidarność" w Przemysłu. Związek zwrócił się do ministra rolnictwa i rozwoju wsi, głównego inspektora weterynarii, wojewody i marszałka, a także samorządów o podjęcie zdecydowanych działań na rzecz przekwalifikowania OSM na kategorię B2. Dzięki temu miałyby ona wydłużony do 2006 termin sprostania unijnym wymogom. Trzeba przyznać, że OSM już zmodernizowała część sieci skupu. Obecnie, gdyby miała gwarancję, że zostanie przekwalifikowana, przystąpiłaby do dalszej modernizacji.

PRZYRODA NASZYM NAJWIĘKSZYM BOGACTWEM

(c.d. ze str. 1)

zie stadionu sportowego w Narolu tworzymy ośrodek sportowo-rekreacyjny, który docelowo wyposażony będzie w obiekty sportowe (w tym kort tenisowy), pole namiotowe, domki campingowe. Cieszy mnie fakt, że prywatni właściciele zajęli się tworzeniem bazy noclegowej i gastronomicznej.

Odbudowywany jest pałac Łosiów, który jest obecnie własnością prof. Władysława Kłosiewicza, słynnego klawesynisty. Na terenie tego obiektu chce on stworzyć w tej części Polski kolebkę życia kulturalnego. Już w roku ubiegłym odbywały się na dziedzińcu pałacu organizowane wspólnie z nami koncerty muzyczne.

Bołączką naszą jest nie w pełni rozwiązana gospodarka ściekowa. Musimy wybudować wiele sieci kanalizacyjnych. Obecnie opracowujemy dokumentację na zbiorową oczyszczalnię ścieków i sieci kanalizacyjne w Narolu, Narolu Wsi i Hucie Różanieckiej.

Narol zasłynął w ostatnich latach z głośnych inicjatyw kulturalnych. Na koncerty zjeżdżali tu najwybitniejsi muzycy w kraju. Jak Wam się to udaje?

Na wspomniane sukcesy składa się praca liczego zespołu ludzi, w tym wymienionego już prof. Władysława Kłosiewicza, który ma tu największe zasługi oraz głęboko przemyślana strategia. Przede wszystkim, aby wielu zechcieli zawitać w nasze strony powinien być stworzony odpowiedni klimat. Nawet wielki artysta przyjedzie do nas powtórnice, jeśli spotka się z miłym sympatycznym przyjęciem i z pobytu u nas będzie zadowolony. Stąd byłoby dla nas katastrofą gdybyśmy muzyków zaprowadzili do nie ogrzanej pozbawionej odpowiedniej akustyki sali i w dodatku ściągali do niej przypadkową publiczność, tym bardziej, że koncertują oni nieodpłatnie.

Do nas więc należy aby zapowiadany koncert odbył się w odpowiedniej atmosferze godnej wielkich mistrzów muzyki. Dlatego też na miejsce koncertu był wybierany kościół, z wspaniałą akustyką i dziedziniec pałacu, który z kolei technicznie historią i jest nawiązaniem do tradycji. Oczywiście pamiętamy również o tym aby na koncerty trafiała publiczność autentycznie przeżywająca muzykę. Naszą ambicją jest zadbać o atrakcyjność pobytu artystów w Narolu. Staramy się więc pokazać im piękno krajobrazu naszej gminy, tak by pobyt u nas stał się dla nich niezapomnianym przeżyciem.

Wspomniał pan też, że na sukcesy składa się zespołowa praca ludzi?

Wszystkie podejmowane przez nas przedsięwzięcia: jak koncerty muzyczne, plenery czy Jarmark Galicyjski wymagają zaangażowania i żmudnej pracy szerokiego grona społeczników. Dumni jesteśmy z faktu, że takich jednostek u nas nie brakuje. Bardzo sobie cenimy również współpracę z przedsiębiorcami. Okazuje się, że właściciel firmy zaangażuje się nieodpłatnie w określone zadanie, gdy będzie widział przed sobą wyrazisty cel tego przedsięwzięcia. Przykładowo; urodę naszego lokalnego krajobrazu wzbogacają cerkiewki w Pławowie, Łowczy, Woli Wielkiej i Narolu, ale czas jest dla nich niemiłosierny. Postanowiliśmy je ratować. Zaczęliśmy od cerkwi w Narolu. Już znaleźli się przedsiębiorcy z różnych branż, którzy zadeklarowali się nieodpłatnie wykonać niezbędne prace przy jej remoncie.

Narol jest jedną z nielicznych gmin, które pozbawione są Gminnego Ośrodka Kultury. Mimo zapowiedzi nie udało się go jeszcze powołać?

Rzeczywiście nie mieliśmy do tej pory formalnie powołanego Ośrodka Kultury, co nie oznacza, że zadania z zakresu kultury nie były organizowane ale sytuacja uległa zmianie. Rada na sesji w dniu 11 grudnia 2003 r. podjęła uchwałę o utworzeniu Gminnego Ośrodka Kultury i nadała mu statut. W chwili obecnej zajmują się tworzeniem struktur nowo utworzonej jednostki.

Od mieszkańców Lipska można usłyszeć opinię, że ich miejscowość przez władze Gminy traktowana jest trochę po macoszemu?

Jestem zaskoczony tą opinią. Ja tak nie uważam, bo nie spotkałem się z taką oceną. Być może jest jakaś grupa mieszkańców Lipska, której zależy na lansowaniu takiego poglądu po to, aby wprowadzać elementy niezdrowej rywalizacji pomiędzy Narolem a Lipskiem. Oso-

(c.d. na str. 4)

biście zależy mi na tym, żeby takich konfliktów nie było.

Nie tak dawno w Tygodniku Zamojskim, ukazał się artykuł informujący, że gmina Narol zabiega o znalezienie się w granicach powiatu tomaszowskiego?

Ten temat powraca co jakiś czas. Bierze się to stąd, że graniczymy z powiatem tomaszowskim i odległość z Narola do Tomaszowa jest prawie dwukrotnie mniejsza niż z Narola do Lubaczowa. To jest również powodem, że zdecydowana większość naszej młodzieży kształci się w szkołach ponadgimnazjalnych w Tomaszowie. Sporo naszych mieszkańców korzysta z tomaszowskiej służby zdrowia. Wiele osób robi tam zakupy. Dobrze też jest rozwiązana komunikacja pomiędzy Narolem a Tomaszowem Lubelskim. To są przyczyny, które skłaniają mieszkańców do wypowiadania takich opinii, ale administracyjnie nie jest to takie proste.

Jakie szanse dla Narola upatruje Pan w odbudowie pałacu?

Pałac jest pięknym obiektem zabytkowym. Faktem też jest, że do przywrócenia mu dawnej świetności potrzeba ogromnych środków finansowych. Obecny właściciel prof. Władysław Kłosiewicz pomimo różnego rodzaju trudności nie poddaje się i uporczywie dąży do zamierzonego celu. Na koncercie prof. Marka Drewnowskiego, który odbył się na dziedzińcu pałacu, Pan Kłosiewicz publicznie ogłosił jaką funkcję w przyszłości ma pełnić pałac. Ma być to prężny ośrodek kulturotwórczy, konserwatorium muzyczne w tej części kraju i Europy. Już w tej chwili co roku odbywają się tu warsztaty dla młodych muzyków, malarzy i konserwatorów.

Wspólnie organizujemy imprezy artystyczne i kulturalne, w tym koncerty muzyczne w ramach tzw. Narolskich Spotkań. Impreza sztandarową dla nas jest Jarmark Galicyjski. Tego typu działalność jest jedną z form promocji gminy, a to jest dla nas bardzo ważne.

Co daje Panu w życiu największą satysfakcję?

Efekty dobrze wykonywanej pracy.

Jakie wady u ludzi najbardziej Pana drażnią?

W życiu staram się być bardzo tolerancyjny i powstrzymuje się od oceniania innych. Nie wyciągam pochopnie wniosków. Lubię porządek i drażni mnie dewastacja wspólnego dobra.

Atutem gminy są lasy. Nie tak dawno Spółdzielnia "Las" dawała zatrudnienie kilkuset osobom. Dziś po niej ani śladu?

Kilkaset to przesada ale faktem jest, że był to duży na naszym terenie zakład pracy. Dziś zakład ten jest sprywatyzowany i obecny właściciel zatrudnia około 20 pracowników. Tym pytaniem dotyka Pan bolesnego tematu jakim jest bezrobocie. Jest to problem bardziej złożony i tylko ożywienie gospodarcze kraju może łagodzić jego skutki. My ze swej strony staramy się pomagać lokalnym przedsiębiorcom w miarę naszych możliwości zaś mieszkańcom zapewniać pracę w ramach robót publicznych organizowanych we współpracy z Powiatowym Urzędem Pracy w Lubaczowie.

Jak układa się Panu współpraca z Radą Gminy?

Dobra współpraca z Radą Gminy jest niezbędna do zaspokajania zbiorowych potrzeb wspólnoty samorządowej. Stąd Rada jest inicjatorem wielu przedsięwzięć, które bez obopólnego zrozumienia nie mogłyby się udać. Radni są przedstawicielami swojej społeczności i bardzo dobrze znają bolączki swoich współmieszkańców, co przejawia się inicjatywami, czy to na forum sesji czy poprzez indywidualne wnioski. Chcąc działać dla dobra mieszkańców musimy ze sobą współpracować, a pozytywne efekty naszych wspólnych przedsięwzięć przedkładają się na zadowolenie mieszkańców gminy. Współdziałanie z przewodniczącym rady, Przewodniczącymi Komisji i poszczególnymi Radnymi oraz sołtysami oceniam bardzo dobrze i mam nadzieję, że pozostanie ono takie do końca kadencji. Ze swej strony jako burmistrz poprzez Urząd służę pomocą we wszystkich inicjatywach Radnych, które zmierzają do poprawy warunków życia naszej ludności.

Władzom gminy sen z powiek spędza oświata. W gminie Narol, ze względu na rozległość terenu i konieczność dowożenia dzieci sytuacja szkół nie jest łatwa?

Na oświatę wydajemy ponad 50% z budżetu gminy. W celu stworzenia odpowiedniej bazy lokalowej podjęliśmy szereg inwestycji.

Realizowana jest termomodernizacja budynków szkolnych w Narolu i Rudzie Różanieckiej. Kontynuowana jest budowa nowej szkoły w Łukawicy. Jak wspominałem wcześniej w szkole w Marolu oddano do użytku nowoczesną stołówkę. W tym roku planujemy rozpoczęcie budowy sali gimnastycznej wraz z łącznikiem i 3 klasopracowniami w Rudzie Różanieckiej.

Docelowo, zgodnie z ustaleniami Rady jeszcze poprzedniej kadencji planowane jest utworzenie 3 ośrodków szkolnych: w Narolu, Łukawicy i Rudzie Różanieckiej. Sytuacja demograficzna, rozległość obszaru gminy powoduje konieczność dowożenia dzieci do szkół. Mimo to obowiązek ten realizowany jest prawidłowo i bez zbędnej uciążliwości dla uczniów. Oświata jednak to nie tylko inwestycje, to także grono nauczycielskie, rodzice, uczniowie. Jeśli chodzi o współpracę z nimi to uważam, że układa się ona wzorowo.

Dziękuję za rozmowę

Marian Ważny

LISTY

Szczecin 28 stycznia 2004 r.

Wielce szanowny Panie Marianie!

Odezwałem się bo mnie Pan napędził strachu, że Kresowiak jest w opałach i może go nie być. Co robić i jak temu zaradzić? Trzeba rozpocząć dyskusję z czytelnikami Kresowiaka jak go uratować. Podniesienie ceny egzemplarza do 2 zł. to decyzja słuszna. Pomyślałbym nawet o cenie do 2,50 zł. To jest o jedno tanie piwo mniej wypite. Do czegoś trzeba porównać a czytelników nie przestraszyć i nie zniechęcić.

Obroniliście (obroniliśmy) tytuł Kresowiaka, choć kiedyś nie wszystkim się podobał. Wielu znakomitych Polaków i patriotów było w Galicji i wiele tu dobrego zrobiono. Nawet "austriackie gadanie" ma swoją wymowę. Do dziś to słowo starsi pamiętają i ja go mam nieraz w użyciu. Utrzymanie miesięcznika jest ważne gdyż przekazuje on i popularyzuje dorobek kulturalny ziemi lubaczowskiej, sylwetki ludzi, które są godnymi wzorami do naśladowania. Tym bardziej, że coś dobrego zaczęło tu kiełkować.

Młodzi czytelnicy nie pamiętają, że moje pokolenie "Kolumbów" walczyło o Polskę jak i nasi dziadkowie i ojcowie. Młodzi niech pamiętają jak po II wojnie światowej komuna niszczyła wszystko co polskie i patriotyczne. Odczułem to ja, moi bracia i koledzy z tamtych lat.

Apeluję do wszystkich weźmy się do garści i coś wymyślimy. Jak się okazuje mamy tak wspaniałe rody Szajowskich, Ciećkiewiczów, Ważnych Wiśniowskich, Zatheyów, Argasińskich i wielu innych zasłużonych dla tej ziemi rodów, że można coś odtworzyć dla przyszłego pokolenia. Moim pragnieniem jest przypominać jak wyglądał stary Lubaczów, jego uliczki, zaułki, różne zakamarki. Każdy okres z tych czasów wnosi jakieś zmiany. Bardzo ciekawy byłby porównawczy do Polaków i Rusinów opis z życia żydów lubaczowskich, ich religii i obrządków. Ale z czasem coś mnie "najdzie" i napiszę.

Cześć

Z poważaniem Marian Zathey

PRZYPowieść o szafie

W poprzednim numerze Kresowiaka mylnie podaliśmy imię autorki artykułu "Przypowieść o szafie". Napisaliśmy Jadwiga Szajowska a winno być **Janina Szajowska**. Za błąd autorkę bardzo przepraszamy.

Redakcja

POMNIK WDZIĘCZNOŚCI

Fotografia przedstawia "Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej", nazywany też "Pomnikiem Wdzięczności" lub pomnikiem "Czerwonoarmisty". Za nim budynek Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PRN). Całość komponowała się dość socjalistycznie, transparenty, narodowe i in. barwy, górujące nad budynkiem hasło "Umacniamy socjalistyczną praworządność", które na wskutek słabego "umacniania" przestało być potrzebne. Nad środkowymi oknami I piętra widoczne dwa portrety "na pewno ważnych osób", personaliów których niestety nie można z fotografii odczytać. Smaku dodaje tablica pokazująca jak rośnie i wspina się linia rozwoju, tym razem jest to "Liczba porad udzielonych przez służbę zdrowia". Poziom się wznosi a pion planszy od pionu się odchyła, i ona sama jak widać na fotografii, chyli się w prawo ku upadkowi.

Pomnik powstał w 1952 r. (uroczyste odsłonięcie nastąpiło 7.11.1952 r.) jako wyraz wdzięczności przynoszącym nam wolność bohaterom walk z hitlerowskim najeźdźcą. Powstały z inicjatywy ZBoWiD projekt pomnika, przewidywał ustawioną na wysokim postumencie postać żołnierza radzieckiego w płaszczu, trzymającego drzewce flagi. Za plecami żołnierza wznosiła się kompozycja przylegających do siebie spiętrzeń czworokątnych słupów, z których jeden najwyższy, na wysokości ponad 10 m unosił okazałych rozmiarów gwiazdę.



Lubaczów, lata 70. Fot. M. Sz.

Projekt pomnika na zlecenie przewodniczącego Prezydium PRN Kazimierza Gduli, realizowało Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane kierowane przez Józefa Kropiowskiego, przy nadzorze kierownika Referatu Budownictwa Wiejskiego PRN Józefa Pluchy.

Gdy wykonywano wykopy pod fundament, natrafiono na pozostałości wcześniejszych fundamentów i piwnic. Odnaleziono w nich w dobrym stanie zachowane, nowe emaliowane garnki, gwoździe i in. wyroby metalowe. Fakt ten ma swoje uzasadnienie, otóż... jak pamięta mój ojciec [Eugeniusz Sz.], w tym miejscu przed wojną był sklep Riegla, Żyda prowadzącego sprzedaż garnków, gwoździ, blach do krycia dachów i wyrobów metalowych. Oprócz handlu, zajmował się jednocześnie kryciem dachów. U niego ojciec kupił blachę na pokrycie dachu domu przy ul. Kościuszki i zamówił (i zrealizował) usługę krycia.

Pomnik wrośł w pejzaż Lubaczowa, mieszkańcy przyzwyczaili się do jego istnienia i jak sądzę, znakomitej większości nie przeszkadzał a nawet stał się z czasem obojętny, jak większość miejskich budowli. Okresowo wraz przylegającym placem, stawał się miejscem zbiórek i manifestacji, w tym również w rocznicę wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i Dnia Zwycięstwa (9 maja), kiedy to pod pomnikiem zapalano znicze, przemawiano i składano wieńce.

Na co dzień był po prostu elementem architektonicznym miejskiego krajobrazu, jednym z wielu, i nie wiązano z nim, ani z jego wymową, żadnych lepszych ani gorszych uczuć i myśli. Dlaczego więc został zburzony? Musiały być jakieś powody, dla których Lubaczów postanowił przestać być wdzięcznym... Może wytłumacze-

nie jest proste, np. takie: "Był czas, że trzeba było stawiać i był czas, że trzeba było burzyć"...?

Okres lat 80-tych przyniósł konieczną ale chaotyczną falę naprawy historii i niszczenia wszystkiego co "ruskie". Przy rozważaniach o pomniku "za czy przeciw", zdecydowało polityczne "nie". Pomnik na swój sposób "przeżył się" i po decyzji politycznej, w końcu formalną decyzją v-ce burmistrza Witolda Gimlewicza, na przełomie kwietnia i maja 1991 r., został rozebrany. Nie jest wiadomym, czy postać żołnierza (autorstwa krakowskiego artysty) została zniszczona, czy też została gdzieś złożona. Może ktoś z czytelników zna jego losy i nam powie?

Druga fotografia pokazuje to samo miejsce, ale po wyburzeniu pomnika i zmianach elewacji budynku, w którym obecnie mieści się Starostwo i Urząd Gminy. Od budynku Poczty po ul. Unii Lubelskiej pozostał wolny, obszerny plac z pióropuszcami wierzb i parterową zielenią. Z czoła placu są stanowiska budek z automatami telefonicznymi, wyraz nowoczesności i wyjścia "bliżej klienta".

Można tu przy okazji zastanowić się nad urbanistyką i architekturą Lubaczowa. Czy jest plan? Jeśli jest, to jaki i na jakie lata? Co planuje się zmienić w okresie 5-10 i więcej lat? Zapraszamy stosowne instytucje na łamy Kresowiaka do prezentacji założeń swojego zatwierdzonego "Planu Centrum".

Zanim dowiemy się coś z oficjalnego źródła, zastanówmy się, co należy dziś uważać za "Centrum" Lubaczowa? Czy jest nim tylko obszar parku ze studnią i okalającymi go kamienicami Rynku, czy jest nim łączny obszar zabudowy wraz z placem popomnikowym, czyli obszar od kościoła aż po ulicę ul. Unii Lubelskiej? To ostatnie wydaje mi się najbardziej trafne, choć śmiałe. Niestety w swoim czasie popełniono dwa błędy. Po pierwsze pozwolono na tym terenie postawić budynek Banku Spółdzielczego a potem nieco dalej (na miejscu byłej Synagogi) budynek Poczty. Obiekty te w zderzeniu ze starą zabudową jedynie zamieszały urbanistycznie i architektonicznie, nie powodując uporządkowania. Tak nie wiele było trzeba a mielibyśmy przestronny, godny stolicy powiatu Rynek- Centrum, wydłużone aż po budynek Miejskiego Ośrodka Kultury. Przy budynku MOK (dawnym PDK) było by właściwe miejsce i na bank i na pocztę. Nie było by też dziś problemu, gdzie ulokować przestronną fontannę z wodotryskiem i wieloma rzędami stylowych okalających fontannę ławek, czy ładnie architektonicznie wkomponowane podwyższenie dla prowadzenia wszelkiego rodzaju okolicznościowych spotkań, imprez i występujących artystów.

Wracając do pomnika... przez kolejne 13 lat po jego zburzeniu nie pojawił się inny dla tego miejsca pomysł uhonorowania "kogoś za coś" i plac pozostał do dziś pusty. Nie pojawił się pomysł, czy nie pojawił się człowiek godny pomnika...?



Budynek- siedziba Starostwa i Urzędu Gminy
Lubaczów 2003. Fot. A. Sz.

Może czytelnicy Kresowiaka mają jakiś pomysł na nowy, charakterystyczny dla Lubaczowa i politycznie uniwersalny pomnik oraz pomysł na zmianę i poprawę wizerunku "Centrum" Lubaczowa?

Adam Szajowski, Stalowa Wola, styczeń 2003

NOWE SIOŁO



Cerkiew w Nowym Sioło

Nowe Sioło rozciąga się na wschód od Cieszanowa, po obu stronach Brusienki. Składa się z części właściwej leżącej po lewej stronie doliny rzeki oraz osiedla dawnego PGR - po stronie przeciwnej. Niedaleko wsi położony jest rezerwat "Jedlina" założony w 1995 roku będący częścią "Wielkiego Lasu". Rezerwat obejmuje obszar 66,97 ha. Chroni się w nim, jak wskazuje na to sama nazwa, przede wszystkim starodrzew jodłowy.

Historia wsi sięga daleko w głąb czasu. Pierwsze wzmianki pochodzą z 1482 roku, kiedy właścicielem był Iwan Turpin. Następnie te ziemie przejął w posiadanie Jan Cieszanowski, starosta samborski, herbu Jelita - założyciel miasta Cieszanowa. Po nim majątność objął jego syn Stanisław, który właśnie tutaj postanowił wybudować swój pałac. W 1637 roku Nowe Sioło nabył Jan Bełżecki.

W latach 1757 - 1775 najemnikiem wsi stał się Jan Zamojski. W czasie zaboru Nowe Sioło przeżyło okres upadku gospodarczego. Zaborca zamknął szkołę oraz wytwórnię papieru utworzoną pod koniec lat 20 XVII wieku.

W powstańczym zrywie w 1863 roku udział wziął Konstanty Rojowski, oficer Armii Królestwa Polskiego, założyciel jednego z największych szpitali w Galicji mieszczącego się w pałacu. Leczyli się w nim ranni w bitwie pod Kobylanką, a także ci, których przywożono z innych pól bitewnych. Zmarli chowani byli na cieszanowskim cmentarzu.

W XIX wieku Nowe Sioło należało do Gnoińskich, rodu słynącego z patriotycznej służby dla ojczyzny. W ich posiadanie był także pałac w przeszłości pełniący funkcje obronne, zbudowany na rzucie wydłużonego prostokąta.

Od frontu widać było portyk i wsparty na czterech filarach taras. Otaczał go duży park z przełomu XVII - XIX wieku. Wokół starodrzewia zachowały się resztki bastionowej fortyfikacji. W takim samym systemie bastionowym zbudowane były dworki czy też zamki w Wielkich Oczach i Oleszyczach.

We wsi znajduje się także murowana cerkiew wykończona w 1907 roku i postawiona na miejscu starej drewnianej, która rzekomo była przerobiona z kościoła św. Elżbiety. Jednak na to brak dowodów. Polacy zwani tutaj często "Mazurami" wyróżniali się nieco odmienną kulturą, ubiorem a także wyższą stopą życiową. Z czasem tracili swoją odrębność i większość "zruszyła się" tak, że do ostatniej woj-

ny tylko w czterech polskich domach mówiono po polsku.

Parafianie Nowego Sioła byli ludźmi statecznymi i pobożnymi. Przy cerkwi w 1912 roku istniały trzy bractwa: żeńskie, dziewczęce i męskie. Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie spisu ludności z 1921 roku informuje, że do gminy Nowe Sioło należącej do powiatu Lubaczów należało 420 budynków. Ludność liczyła ogółem 2318 osób, w tym 1104 mężczyzn oraz 1214 kobiet. Wyznania rzymsko - katolickiego było 569 osób, grecko - katolickiego - 1623, mojżeszowego natomiast 125 osób.

Rozpoczęta 1 IX 1939 roku wojna szybko objęła swym zasięgiem również wieś.

W chwili inwazji Niemiec na Związek Radziecki w 1941 roku w Nowym Sioło była strażnica graniczna z 20 osobową załogą. W pamięć mieszkańców wsi wpisał się żołnierz, który zaczaiwszy się w krzakach strzelał z karabinu maszynowego do wkraczających Niemców. Położył trupem ośmiu żołnierzy. Inni otaczali go i po zaciętej walce, w której zabił jeszcze sześciu, ujęli bohaterskiego żołnierza.

W dniu 23 kwietnia 1944 po wymordowaniu Polaków na Rudce w Nowym Sioło zabito dwie osoby a pięć bardzo dotkliwie pobito. Polskie rodziny uciekały do Cieszanowa, za San na półroczną tułaczkę. Pozostałe mieszane rodziny musiały także uciekać, zostawiając na łup całe swoje mienie.

W tym czasie został spalony budynek szkoły oraz pałac Gnoińskich. Polacy powrócili do swoich domów zaraz po przejściu frontu latem 1944 roku. Władzę we wsi pełniła Milicja Obywatelska składająca się z miejscowych chłopów. Jesienią 1945 roku Ukraińcy zostali wysiedleni na wschód. W odpowiedzi na ten czyn 6 grudnia oddział UPA podpalił wszystkie opuszczone budynki gospodarskie. Napady banderowców ustąpiły dopiero na przełomie 1947 i 1948 roku. Postępek Milicji Obywatelskiej a także liczny oddział ORMO utrzymywały spokój i bezpieczeństwo. Mieszkańcy z Huty Różanieckiej i Rudki zaczęli się osiedlać tu na stałe.

W 1950 roku zaszły wielkie zmiany gospodarcze. W lutym zorganizowano Spółdzielnię Produkcyjną trzeciego typu. Zapisano się do niej 63 członków. Utworzono także Zasadniczą Szkołę Rolniczą, która mieściła się w częściowo odremontowanym pałacu. Szkoła dysponująca 7 ha gruntów ornych prowadziła gospodarstwo rolnicze. Zajmowano się parkiem, który wówczas był bardzo pięknie urządzonej. Dyrektorem placówki, wraz z prowadzonym tu Zaocznym Technikum Rolniczym był Jan Kleszko a jego żona Wanda zajmowała się gospodarstwem. Jednak w 1972 roku szkołę przeniesiono do Oleszyc.

Ważnym wydarzeniem była instalacja światła elektrycznego w całej wsi (prócz Sośniny) oraz założenie radiowęzła. Również na wiosnę przystąpiono do kapitalnego remontu spalonego podczas wojny budynku szkolnego.

W maju 1955 roku do Nowego Sioła przybyło 15 rodzin z powiatu łańcuckiego a także 9 rodzin z Huty Różanieckiej. Znaczna grupa mieszkańców znalazła zatrudnienie w kółku rolniczym w którym znajdował się także warsztat naprawczy.

W 1977 roku powstał Zakład Budowlano - Remontowy, zatrudniający około 240 osób, którego pierwszym dyrektorem był Franciszek Kudyba. Na początku ZMB zatrudniał około 240 osób z lubaczowskiego regionu. W roku 1979 zakład przemianowano na Przedsiębiorstwo Usług Technicznych, a w 1984 - na Przedsiębiorstwo Melioracyjno - Budowlane, które przeniesiono do Dachnowa.

Kolejno w Nowym Sioło powstała świetlica. Następnie podciągnięto gaz ziemny, wykonano drogę w posuniętym 100 m na południe końcowym odcinku zwanym Sośniną, podciągnięto bieżącą wodę a wraz z nią kanalizację, uregulowano Bruśniękę.

Dziś wieś zamieszkuje 1300 osób. Na tą liczbę składają się mieszkańcy części właściwej jak i zabudowanego osiedla dawnego PGR-u. Obecnie sołtysiem Nowego Sioła jest pan Wojciech Nieckarz.

Tomasz Bundyra, Magdalena Antosz, Anita Wilusz

PIECE WYBORNE I BEKASÓW GNIAZDO

W 1786 r. w Przemyślu wyszła drukiem anonimowa praca o wszystko wyjaśniającym tytule: „Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicyi i Lodomerii”. Nikt nie wiedział, kto jest jej autorem – to ujawniono dopiero w drugim wydaniu, przygotowanym we Lwowie w 1858 r., kiedy ów tajemniczy twórca, Ewaryst Andrzej hrabia Kuropatnicki, nie żył już od lat siedemdziesięciu.

Ujawnienie autorstwa było dość niefortunne. Zarządca Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wojciech Maniecki, nakładem którego wznowiono „Geografię”, wystawił jej we wstępie niezbyt pochlebną ocenę. Stwierdził otóż, iż „Dzieło samo uważane ze stanowiska naukowego, pozostawia wiele do życzenia, i w naszych czasach jest prawie zupełnie bez użyciu” – zaznaczył jednak (jakby na pociechę...), że „(...) daje onemuż wartość dokumentu historycznego z ostatnich dziesiętności lat XVIII wieku”.

Kim był Ewaryst Andrzej Kuropatnicki? Potomkiem dobrego rodu, za polskich czasów kasztelanem buskim, bełskim i gorlickim, kawalerem nadanych przez Stanisława Augusta orderów Orła Białego i Świętego Stanisława, za austriackich zaś – byłalcem wiedeńskich pałaców, nadszkakującym cesarzowej Marii Teresie dworakiem, który w zamian za tytuł hrabiowski zrzekł się godności kasztelańskich i skwapliwie przyjmował odznaczenia zaborcze. Ponoć robił to wszystko z nadzieją, że po zdobyciu wysokiej pozycji będzie mógł zdziałać więcej dobrego dla rozwoju gospodarczego ziem polskich...

Faktem jest, że ofiarne udzielał materialnego wsparcia konfederatom barskim, że był człowiekiem starannie wykształconym na akademiach w Krakowie i Zamościu, bibliofilem, pisarzem-amatorem, dobroczyńcą, fundatorem kościołów w Tarnowcu i Lipinkach, wyrozumiałym dla poddanych panem. Pisał wiersze, opowiadania, prowadził kroniki – w druku ukazały się jednak tylko dwie jego prace: wspomniana już „Geografia”, a także „Wiadomość o klejnocie oraz herbach szlacheckich w Koronie Polskiej i Wielkim Księstwie Litewskim”.

Nas bardziej interesuje ta pierwsza książka, będąca swego rodzaju kompendium wiadomości o powstałych na zagarniętych przez Austrię ziemiach polskich królestwach: Galicji i Lodomerii. Znaleźć w niej bowiem można przygarść wiadomości o miejscowościach dzisiejszego powiatu lubaczowskiego, wchodzących podówczas w skład jednego z osiemnastu cyrkułów – cyrkułu żółkiewskiego.

Cyrkuł ten – jak go scharakteryzował Kuropatnicki – „obfituje (...): w barcie pszczoł po lasach, w lasy, huty szklane, w kuźnie żelazne mosteńskie; z tego cyrkułu Lwów do swych fabryk ma tarcice,łaty, gonty, belki; obfituje w zwierza, kamienie młyńskie, wapienne, w hrunta miejscami urodzajne – koło Żółkwi i po za Bełz w łąki wielkie. Bekasów tu gniazdo i Lwów niemi żywi się”.

A oto, co podkarpacki hrabia miał do powiedzenia o miejscowościach obecnego powiatu lubaczowskiego: „Oleszyce. Miasto JO. Xięcia Adama Czartoryjskiego; pięknym, porządnym ozdobne ogrodem, ratuszem wspinałym, kościołem murywanym i szpitalem murywanym. Przedmieście arcydługie ku Sieniawie.

Dzików. Wieś tegoż z pięknym ogrodem.

Nowa grobla. Wieś tegoż pana, z hamernią miedzianą i pięknymi stawami.

Lubaczów. Miasto ekonomii cesarskiej, w jego włości kuźnie żelazne, gdzie piece wyborne leją, kotły i inne naczynia. Huty szklane przednie tu były. Stawy ma wielkie, liczne.

Narol. Miasto zdawna domu Łaszców, potym Potockich,

teraz JW. Felixa hrabi Łosia, arcykuchmistrza królestw Galicyi i Lodomerii, wojewody pomorskiego, kawalera orderów polskich. Od tego pana pałac na górze za miastem z pawilonami, ogrodem i wszelkimi oficynami, przewyborną architekturą wymurowany. Droga od miasta do palacu nie tylko lipami rozkosznie wysadzona, ale i pięknymi domami różnych rzemieślników obudowana.

Lipsko. Domu Lipskich miasto, tak z Narołem złączone, że na samej granicy miast dla lipskich i narolskich żydów jedna bożnica wystawiona.

Cieszanów. Miasto domu teraz Zamojskich z kościołem i klasztorem drewnianym XX. Dominikanów, którzy tu i fary parochialne zastępują miejsce.

Łukawiec. Wieś jedna do biskupów przemyskich, druga tak zwana, była Wincentynów przemyskich, teraz do ekonomii należy”.

Waldemar Bałda



Dla tych, co jeszcze mają żonę

- Co u ciebie nowego?
- Żona mnie zdradziła.
- Nie zrozumiałeś, ja się pytam: „co nowego”...

Do bandy

- Baca zapisuje się do partii.
- A nie należycie już przypadkiem do jakiejś bandy? - pyta sekretarz.
- Ni- odpowiada baca, ta będzie pirwszo.

Kiosk „Ruchu”

- Czy są kartki pocztowe z napisem „Dla mojej jedynej”?
- Tak, są.
- To proszę dziewięć.

Teściowo strzeż się

- Władek, skąd te sińce, kto cię tak urządził?
- Teściowa
- Gdyby mnie coś takiego zrobiła to bym ją chyba porąbał.
- A myślisz, że co ja niosę w plecaku...

W Na komisariacie

- Jaki jest pani zawód?
- No wie pan, chodzę tak sobie wieczorami od latarni do latarni...
- Aha, ...napiszę: elektryk.

Jak Polak z Anglikiem

- Student zwierza się koledze:
- Już miałem 3 lekcje angielskiego.
- No i jak ci idzie?
- Świetnie. Mogę już rozmawiać z Anglikiem, który miał 3 lekcje polskiego.

Od Redakcji: Czytelników pragnących współredagować „Kącik humoru”, prosimy o nadsyłanie dowcipów. Oprac.: asz

SPORT

W niedzielę 22 lutego w Cieszanowie zakończone zostały rozgrywki III edycji ligi halowej piłki nożnej. Tegoroczna edycja rozgrywek cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Do udziału w niej zgłosiło się 13 zespołów, które reprezentowały nie tylko miasto i gminę Cieszanów, ale również z sąsiednie miejscowości.

Do rozegranych w piątek półfinałów awans uzyskały cztery zespoły, z pośród których do finału przeszły dwa: Delicja Emerycy Cieszanów oraz Odważni Pro Life Cieszanów.



W rozegranym w niedzielę wielkim finale emocjonująca rywalizacja obu tych zespołów trwała do ostatniego gwizdka sędziego. Do przerwy 1:0 prowadził zespół Odważni Pro Life, ale po przerwie Delicja bardzo szybko doprowadziła do remisu. Rozstrzygnięcie na korzyść zespołu Delicja przyszło dopiero na kilkadziesiąt sekund przed końcem spotkania. Ostatecznie wynik rozegranego spotkania 1:2 dla Delicji przesądził o ich zwycięstwie w turnieju. Najlepszym strzelcem ligi okazał się grający w barwach zespołu Odważni Pro Life Cieszanów ks. Tomasz Winogrodzki z miejscowej parafii, zaś tytuł najlepszego bramkarza przypadł w udziale Łukaszowi Czarnieckiemu również z tego zespołu. Zwycięski zespół reprezentowali: Dziobek Jerzy, Dawidowicz Jacek, Baron Filip, Motyl Janusz, Kuzyk Radek, Szczepanie Dawid, Pomykała Mariusz, Horeczy Paweł, Szałański Paweł.

Zawody obserwowała spora rzesza kibiców, a nagrody wręcza sam Burmistrz Miasta Pan Zdzisław Zadworny, który zapowiedział kontynuację za rok tradycyjnej już imprezy.

*Kresowiak Galicyjski pismem
Twych stron rodzinnych. Twej ma-
łej ojczyzny w której mieszkasz,
masz rodzinę, bliskich znajomych
i przyjaciół.*

PODTRZYMUJMY DOBRE TRADYCJE OLESZYC

Niedzielne popołudnia szczególnie w jesienno – zimowe wieczory, w małych miasteczkach jak np. Oleszycy, upływają pod znakiem nudy, czasu spędzanego przed telewizorem. Do placówek kulturalnych w pobliskich większych miastach może nie tak daleko, ale przy ogólnej dzisiaj mizerii, każdy wydatek związany z zaspakajaniem potrzeb, przecież nie podstawowych, może prowadzić do powstania „dziury budżetowej”.

Na lokalnym zaś podwórku, w tej dziedzinie życia już od dawna w Oleszycach nic się nie dzieje. Z pewnością ma to ścisły związek z faktem, że w miejscowości tej od dawna nie ma świetlicy ani tym bardziej domu kultury. Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że okoliczne wsie jak Stare Oleszycy, Zalesie czy Stare Siolo mają swoje bardzo przyzwoite świetlice i remizy w których niestety niewiele się dzieje. W Oleszycach luki tej nie wypełnia znajdująca się w Remizie Strażackiej kawiarenka internetowa, do której uczęszcza grupa młodzieży nie posiadająca własnego komputera. Również do „niby świetlicy” w byłym kinie „Gwiazda” przychodzą dzieci aby pograć na automatach czy w tenis stołowy. Tylko od czasu do czasu odbywają się tu jeszcze zebrania.

W tej sytuacji na oryginalny pomysł organizowania imprez kulturalnych dla dzieci i przez dzieci wpadła nauczycielka Samorządowego Przedszkola w Oleszycach Łucja Joniec. W porozumieniu z dyrekcją szkoły i przedszkola a także za zgodą zainteresowanych rodziców we wrześniu ubiegłego roku utworzyła na nowo dziecięcy teatrzyk /wcześniejszy działła na zasadzie od przeglądu do przeglądu/ pod nazwą „Wesoła Gromadka”. Zespół ten składający się z uzdolnionych dzieci ze SP i przedszkolaków pod koniec października zaprezentował na scenie kina „Gwiazda” pierwszy program „Stragan Pani Jesieni”. Przedstawienie zainspirowane wierszem J. Brzechwy „Na straganie” wzbogacone zostało o zagadki i zabawy z udziałem dziecięcej publiczności. Stronę muzyczną całego przedsięwzięcia z wielkim zaangażowaniem zajęła się Małgorzata Samagalska a ciekawą scenografię przygotowała Jolanta Kostka – nauczycielka z przedszkola. Publiczność dopisała i była pod wrażeniem przedstawienia.

Prezentacja kolejnego programu „Bał w starym lesie” napotkała niestety na niespodziewane trudności.. Awaria pieca centralnego ogrzewania uniemożliwiła ogrzanie sali i dopiero zdobycie elektrycznej nagrzewnicy uratowało imprezę. Zaproszeni goście, w tym przewodniczący Rady miasta i Gminy Oleszycy Jacek Kopeć był pełen uznania dla organizatorów, występujących dzieci i licznej publiczności.

Niestety noworoczny program, na który składały się jasełka oraz koncert kolęd w wykonaniu Marcina Florczaka /skrzypce/, Jarka Wlazło /akordeon/ i Małgorzaty Samagalskiej /organy/ nie miał ani tyle szczęścia. Nie udało się zorganizować ogrzewania sali i w ostatniej chwili trzeba było przenieść imprezę do remizy.

W tej sytuacji dalsza działalność teatrzyku „Wesoła Gromadka” stoi pod znakiem zapytania. Nie ma gdzie prowadzić prób i miejsca do prezentacji przedstawień. A szkoda, bo korzyści można by tu wyliczyć wiele: rozwijanie predyspozycji i uzdolnień dzieci, wychowywać poprzez kontakt z najbardziej wartościowymi utworami literatury dziecięcej, które są kanwą przedstawień, przełamywanie nieśmiałości i kompleksów poprzez występy publiczne na scenie, proponowanie alternatywnego sposobu spędzania wolnego czasu i w końcu reprezentowanie swojego miasteczka na przeglądach i w konkursach.

Nie wiadomo też, jaki los spotka kino /w okresie międzywojennym mieściła się tutaj czytelnia „Proświta”/. gdyż miejscowe władze nie planują żadnego remontu. Wielką zaletą tego budynku jest jego położenie w centrum miasteczka. Ponadto znajduje się on w miejscu bezpiecznym i spokojnym z dala od ruchliwej drogi. W bezpośrednim sąsiedztwie byłego kina zlokalizowana jest dawna świetlica, dziś przeznaczona na mieszkania. Starsi mieszkańcy Oleszyc wspominają z rozrzwieniem czasy, kiedy jej kierowniczką była pani Samagalska zwana „Czarną”, a świetlica tętniła gwarem i życiem. Odbywały się tu rozmaite imprezy, zabawy, przyjeżdżali z występami zaproszeni artyści, aż łąza się w oku kręci. A potem były ambitne plany budowy na posesji pomiędzy kinem i świetlicą domu kultury, które jednak spełzły na niczym.

Wypadałoby na koniec życzyć, aby zaczęli ujawniać się również inni ludzie z pasją, twórcy, amatorzy muzycy i aby podjęli się kontynuacji zarzuconych przez lata, istniejących tutaj tradycji kulturalnych. zapoczątkowanych między innymi przez takie osoby jak Eugenia Bieniewska /teatr/, ks Józef Mroczkowski, Michał Lech /organista prowadzący chór męski i chłopięcy - reżyser przedstawień o treści religijnych/ i wielu innych, ale to już jest temat na następny artykuł, bo jak mawiał mistrz Adam Mickiewicz „Bez serc, bez ducha to szkieletów ludy”.

„Stańczyk”

Piotr Zaborniak

BUNKIER „POD OBSTRZAŁEM”

Tytuł zapewne kojarzy się z wojną, ale nie o tym będzie tu mowa, chociaż niektórzy twierdzą, że do otwartej wojny było nie daleko. Rzec dotyczyć ma lokalu, do którego nazwy, mieszkańcy Cieszanowa zdolali się już przyzwyczaić. Wybudowano go jeszcze w latach 70-tych i przez długi czas pełnił funkcję restauracji o wdzięcznej nazwie „Piastowa”. Można by wiele mówić o historii tego lokalu oraz o tym, co widziały mury tego budynku. A działa się tam przecież sporo. Nie o to jednak chodzi, czym był kiedyś, ale o to, jaką funkcję pełni teraz.



Na spotkanie z właścicielem lokalu umówiliśmy się nie przypadkowo. Bary i dyskoteki to miejsca spotkań oblegane tłumnie, szczególnie w czasie ferii lub wakacji. To jednocześnie źródło utrapień dla okolicznych mieszkańców, którzy nie mogą spać po nocach. Na śpiewy i zabawy bywalców nocnych imprez zwyczajowo narzekają mieszkańcy domów, w sąsiedztwie, których umiejscowiony jest lokal rozrywkowy, kawiarnia lub dyskoteka. Narzekania te przybierające różne formy są chyba rzeczą oczywistą. Nikt z nas nie chciałby mieszkać w sąsiedztwie szczególnie ulubionego miejsca spotkań młodzieży.

Pan Jacek Zając - właściciel lokalu - przejął obiekt latem 2002 roku. Zanim został jego właścicielem, budynek położony w centrum miasta pozostawał niezagospodarowany przez sześć lat. Dla wielu mieszkańców pamiętających lata jego „świeżości”, opustoszały budynek „Piastowej” był potwierdzeniem ubożenia i degradacji miasta. Młody, ambitny człowiek, postanowił jednak zainteresować się lokalem i realizując własne marzenia ogromnym wysiłkiem doprowadził go do porządku. *Dziś* – jak wspomina Pan Jacek – *trudno jest policzyć ile nas to kosztowało zdrowia. Ale pamiętam jak wówczas, niektórzy ludzie dziwili się, że obcy człowiek, który przyjechał do Cieszanowa porwuje się na prowadzenie lokalu, który jeszcze nikomu niczego dobrego nie przyniósł.*

Początki prowadzenia klubu nie były łatwe. Już sama nazwa „Bunkier” nie zachęcała do jego odwiedzenia. *Z nazwą lokalu wiąże się zresztą – jak mówi Pan Jacek – cała historia. Oto jako młody chłopak – dodaje – wraz z kolegami zachodziliśmy często do lokalu, który dla żartu nazywaliśmy Bunkier. Już wtedy myślałem o tym, że dobrze byłoby mieć własny lokal, w którym można by przyjmować gości. Dziś udało mi się zrealizować moje marzenia i mój własny lokal nazwałem tak jak ten z młodości.*

„Bunkier” tylko z zewnątrz sprawia wrażenie jak by z czasów wojny. Wewnątrz jednak to zupełnie inny „świat”. Parter przeznaczony na gastronomię, ekskluzywnie urządzony tak jak powinna wyglądać porządna Pizzeria. Ci zaś, którzy zapuszczają się na piętro mogą się nie lada zdziwić. Bez przesady można powiedzieć, że Cieszanów ma najlepszy w okolicy klub dyskotekowy. Okna całkowicie zasłonięte, sufity wypełnione rampami świetlnymi, estrada i miejsce dla Discjockeya sprawiają, że klub cieszy się dużym powodzeniem wśród młodych ludzi. A już na pewno większym niż Dom Kultury.

Zapał, z jakim nowy właściciel realizował swój plan doprowadził do tego, że miasto może poszczycić się lokalem gastronomicznym i

klubem, którego jeszcze niedawno nie było. Dziś wielu z tych, którzy wówczas pukali w głowę, z przyjemnością korzysta z usług tego lokalu. Można tu, bowiem nie tylko zjeść wyśmienitą pizzę, ale bez obaw, że zostaniemy wyśmiani posiedzieć ze znajomymi jak przystało na prawdziwą kawiarnię.

Niestety to, co miało cieszyć właściciela, a przede wszystkim dać rozrywkę miejscowej młodzieży stało się jego utrapieniem. Oto w czerwcu 2003 roku klub „Bunkier” po raz pierwszy organizuje dyskotekę dla młodzieży. Niby nic, a jednak to początek zmartwień. Organizowane w okresie wakacyjnym oraz w weekendy dyskoteki z jednej strony sprawiają, że o cieszanowskim klubie „Bunkier” zaczyna się mówić w okolicy, z drugiej jednak, wywołują coraz częstsze pomruki niezadowolonych mieszkańców na chuligańskie wybryki młodych ludzi. Codziennie do późnych godzin nocnych, a niejednokrotnie do świtu bywalcy lokalu, a jest to przeważnie młodzież, swoim zachowaniem doprowadzają do zakłócania ciszy nocnej głośną muzyką, krzykami, gwizdami, nawoływaniem się na cały głos, śpiewem oraz popisywaniem się jazdą samochodem przy piszczących oponach – uzasadniają swoją dezaprobatę dla klubu niezadowoleni mieszkańcy.

Zapytany o tą sprawę właściciel zgadza się z kilkoma zarzutami ale nie wszystkimi. *Przed wszystkim – stwierdza – w lokalu nie odbywają się żadne imprezy do rana. Lokal zamykany był o godz. 24⁰⁰ a w dni, w które odbywały się dyskoteki o godz. 2⁰⁰. Jeśli chodzi o głośną muzykę to wystarczy się popatrywać i sprawdzić poziom hałasu na zewnątrz. Myślę również, że nie można mnie obarczać za wszystkie występki młodzieży na terenie całego miasta. Bardzo przykre jest w tym wszystkim to, że nikt z mieszkańców nie próbował rozwiązać problemu w jakiś cywilizowany sposób. Jedyną formą obowiązującą w Cieszanowie jak widzę są anonimy. Jest to smutne, no ale cóż.*

Cała sprawa – po tym jak ze strony organów policji wpłynęło oficjalne pismo w sprawie łamania porządku publicznego – urosła do tego stopnia, że w końcu stała się przedmiotem obrad miejscowej Rady. Pierwsza wersja uchwały przewidywała dość drastyczne ograniczenie godzin otwarcia lokalu.

Tak – potwierdza Pan Jacek – lokal miał być zamykany już o 22⁰⁰ co w praktyce, oznaczałoby jego likwidację. Nic więc dziwnego że reakcja z naszej strony była dość jednoznaczna. Odwiedzający nas klienci sami zadeklarowali poparcie i wystąpili z inicjatywą zbierania podpisów pod petycją w sprawie utrzymania lokalu. A gdyby został zamknięty? Samo zamknięcie mojego klubu – stwierdza Pan Jacek – nie rozwiązywałoby problemu zakłócania porządku, ponieważ nie jest problemem działalność lokalu ale zachowanie się młodzieży – nie zawsze naszych klientów – w okolicach parku i innych rejonach miasta. Zresztą wiele razy to my sami zgłaszaliśmy potrzebę interweniowania policji, kiedy zachodziła taka potrzeba.

Problem zachowania się młodzieży w godzinach nocnych nie jest tematem nowym. Wiele razy władze naszego miasta starały się rozwiązać jakoś to zagadnienie. Niestety wszelkie działania mogą mieć charakter prewencyjny. W środowisku młodzieży przeważa zresztą zdanie, że awantury i bójki wszczynają przyjezdni. I nie ma znaczenia czy jakiś lokal będzie otwarty, czy nie. *Zawsze – dodaje zagadnięty młody człowiek – znajdzie się „towar” i odpowiednia lawka, na której można rozkręcić niezłą imprezkę. A to czy Bunkier jest czy go nie ma – kogo to obchodzi?*

Są jednak tacy, których to obchodzi. Zdecydowana większość społeczeństwa Cieszanowa zdaje sobie sprawę z tego, co w praktyce oznaczałoby likwidacja „Bunkra”. *Lepiej jeśli córka lub syn – można usłyszeć – bawią się w lokalu, w którym jest ochrona, niż wałęsać się mają pomiędzy ławkami, gdzie różne rzeczy mogą się wydarzyć.* Oczywiście w miejsce „Bunkra” mogła by powstać hurtownia lub kolejny market spożywczy, ale czy to jest rozwiązanie. Trudno zresztą powiedzieć ile tym razem lat trzeba by czekać na nowego właściciela. Te i podobne przekonanie podzieliła chyba rada miejska, która ostatecznie przychyliła się do wniosku właściciela lokalu, ustalając godziny otwarcia klubu „Bunkier” do godz. 23.00, a w weekendy do godz. 01.00 w nocy.

(c.d. na str. 10)

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

4 października

Dość często przy różnych okazjach słyszę, że ten bezrobotny z Kresowiaaka smaży się już tylko we własnym sosie, że już wszystko powiedział, co może dotyczyć człowieka pozbawionego pracy. Wniosek stąd jeden, że powinienem zamilknąć. Nie uczynię jednak tego dotąd, dopóki będę miał dostęp do łam pisma. Bezrobocie, które wciąż utrzymuje się na niezmiennym poziomie, to dramat naszych czasów, to tragedia dla 6 tysięcy ludzi w naszym powiecie. Oczywiście, że przestałbym zwracać sobie głowę tą pisaniną, gdyby wobec bezrobotnych rodziła się jakaś społeczna wrażliwość, gdyby władze zaczęły bić głośno na alarm, że z tą plagą należy wreszcie coś zrobić. Jeśli zaś panuje wciąż błoga cisza, a nawet społeczna cicha akceptacja tego zjawiska jakim jest bezrobocie, to dowód, że nadal należy walić w dzwon, w nadziei, że zainteresowani i współodpowiedzialni za tą kwestię obudzą się wreszcie z długotrwałej drzemki, póki nie będzie za późno.

17 października

W pobliskim Jarosławiu czy Przemyślu bezrobotny jest anonimowy, nieznany. Faceta idącego ulicą ludzie nie kojarzą z jego sytuacją zawodową. Zupełnie odmiennie jest pod tym względem w takiej miejscinie jak Lubaczów, gdzie w dużej mierze ludzie się nawzajem znają. Może już mam obsesję na tym punkcie, ale odnoszę wrażenie, że na ulicy przechodnie na mnie patrzą, że zawsze znajdzie się ktoś, kto mnie rozpoznaje z "zamek" z wizyt w Urzędzie Pracy. Ot zakupy w sklepie. Stojąca za mną pani z uwagą obserwuje co ja zamawiam. Inna już wychodząca, gdy mnie zobaczyła, została w sklepie aby zaspokoić swoją ciekawość co ten biedak będzie do siatki wkładał!

I te spojrzenia! Jedne pełne pogardy, inne współczucia, litości. Wiem, że jednym i drugim psuję samopoczucie. Ileż to razy miałem okazję o takich jak ja usłyszeć: "pasożyt", robić im się nie chce", "przez takich jak oni wszyscy cierpimy". Najlepiej byłoby, aby nie psuć sobie samopoczucia, w ogóle nie wychodzić na miasto. Ale przecież nie byłoby to żadne rozwiązanie.

26 października

Ludzie jednak bywają podli, zawistni. Oto mąż Agaty, przybywający na zarobku za oceanem, na poczekaniu został powiadomiony, że uciałem sobie romans z jego żoną! A przecież zaangażowany zostałem przez nią do usunięcia awarii w piwnicy i raptem z tego powodu byłem u niej dwa razy. Mężulek przez telefon zrobił Agacie karczemną awanturę. Wręcz zagroził, że jeśli doniosą mu, że nadal ją odwiedzam, to przestanie wysyłać forszę na uczące się dzieci! Ręce człowiekowi opadają. Okazuje się, że jestem śledzony, że wystarczyło przekroczyć próg domu, w którym mieszka samotna kobieta, aby informacja o tym poszła za ocean!

Inna rzecz, że nie jest to przykład odosobniony. To cholerne bezrobocie zmusza ludzi do wypraw w świat, do zostawiania w Lubaczowie żon, mężów. Naturalną rzeczą jest, że to rodzi podejrzenia, zazdrość, sprzyja rodzeniu się plotek Po co daleko sięgać. Ja sam w pewnym sensie uwikłany jestem w podobną historię. Kolega aktualnie przebywający w Austrii, zostawił w Lubaczowie żonę, której córka studiuje. Mieszka więc samotnie i tym większe z tego powodu obawy o jej niewierność. Obarczył mnie misją abym miał ją na oku. Dla zachęty funduje mi nawet drogie prezenty. Prawdę mówiąc jego podejrzliwość nie jest bezpodstawna. Dowiedziałem się, że kobieta ma romans z lekarzem. Ale póki co nie robię z tego powodu alarmu. Milczę, gdyż mój koleżka sam przyznaje, że za granicą nie pości, i że kobiety same pchają mu się do łóżka.

14 listopada

Krew mnie zalewa. Prawie dwa tygodnie harowałem i okazuje się, że facet który mnie zaangażował zniknął. Najpierw tłumaczył się, że mu klient nie zapłacił. Gdy jednak sprawdziłem i okazało się, że należność została uregulowana, przedsiębiorca, - jak powiedziała jego

żona- w sprawach służbowych wyjechał za granicę! Z tego powodu mam awanturę w domu. Żona podejrzewa, że do zarobionych pieniędzy się nie przyznaje, a nawet, że je wydałem na "baby". A gdy przytaczam fakty, stwierdza, że kogoś takiego jak ja każdy może w konia zrobić.

22 listopada

Tydzień temu byliśmy z żoną na skromnym weselu u Romana. Jego córka wyszła za mąż. Wielka radość w domu, ale nie z powodu bogatego zięcia czy z cech jego charakteru. Tylko z faktu że zięć ma pracę! W rodzinie gdzie właściwie wszyscy na bezrobociu to naprawdę był wielki sukces. Był, bo już nie jest. Dziś odwiedził mnie Roman. Był kompletnie załamany. Jego zięć wrócił wczoraj pijany do domu i oświadczył zaszokowanej rodzinie, że został zwolniony! Z tego też powodu, aby nie zrobić sobie czegoś najgorszego poszedł na wódkę. Biednemu to zawsze wiatr w oczy - powiedział ze łzami w oczach Roman. Trzeba mieć naprawdę stalowe nerwy aby z tym wszystkim nie skończyć - dodał po chwili milczenia. W pełni go rozumiałem.

4 grudnia

Obłęd oszczędzania staje się wręcz nie do zniesienia. Wszyscy nawzajem z tego powodu się terroryzujemy. Wystarczy, że wychodząc z łazienki natychmiast nie zgaszę światła a już żona zaczyna długą tyradę o winowajcy wysokich rachunków za światło. Ja z kolei nie jestem dłużny i przyłapuje żonę, na czytaniu w kuchni gazety w sytuacji, gdy w pokoju świeci się światło. Oszczęda się na wszystkim: na elektryczności, gazie, wodzie, wyżywieniu. lekarstwach. Na domiar złego wysiadają mi nerki. Wizyta u lekarza, który wypisał stos recept. Nogi się przede mną ugięły gdy w aptece usłyszałem cenę za lekarstwa - 65 zł. Za kolację, śniadania zabieram się w wówczas, gdy w kuchni nikogo nie ma. Wówczas napycham się przede wszystkim chlebem z masłem. Czynię tak aby jakiś plasterek wędliny więcej miały córka i żona. Praktycznie od kilku lat nie kupuję sobie żadnej odzieży. I to ma być życie?

11 grudnia

Cisza wokół bezrobocia jest zaskakująca. Władza może nie zauważać tego problemu. Wiadomo kolejarze podnieśli wrzask, że zastrajkują i z miejsca wycofano się ze zwolnień. A bezrobotni?: Wyżali się jeden do drugiego i na tym sprawa się kończy. Jedyny oręż jaki bezrobotnym pozostał to udział w wyborach. Głosując, człowiek ma złudzenie, że stawia na ludzi, którzy do takich jak ja wyciągną bratnią rękę. Dlatego w ostatnich wyborach zagłosowałem na lewicę i okrutnie się zawiodłem. Partii tej bliżsi stali się ludzie interesu, różnej maści malwersanci niż bezrobotni. Po prostu wrażliwość społeczną, troskaniem o los takich jak ja lewica wykazywała tylko za rządów Jerzego Buzka. Gdy objęła władzę szybko o tym zapomniała.

Tomek

(dalszy ciąg ze str. 9)

BUNKIER „POD OBSTRZAŁEM”

Czy jednak załatwia to sprawę? Chyba dla wszystkich jasnym pozostaje fakt, że temat ten jeszcze powróci. Zima studzi nieco temperament młodzieży i w naturalny sposób minimalizuje nocne wybryki i ekscesy. Wszyscy zainteresowani tą sprawą powinni jednak wyciągnąć z tych faktu odpowiednie wnioski. Młodzież musi zdać sobie sprawę, że nieodpowiednie zachowanie może doprowadzić do zamknięcia ich ulubionego lokalu, zaś dorośli zastanowią się zapewne nad tym, czy aby to nie ich pociecha jest głównym aktorem nocnych widowisk.

Problem wypłynął w okresie zimowym, a więc jest jakby pokłosiem tego co się wydarzyło minionego lata. Co jednak nas czeka, kiedy zrobi się nieco cieplej? Inna kwestia, iż cała ta sprawa ma jak by drugie dno. Nie jest tajemnicą, iż w wielu przypadkach właściciele podobnych lokali muszą liczyć się z tak zwaną ludzką "życzliwością". Niech więc to będzie dla nas wszystkich lekcja. Szanujmy pracę innych oraz siebie nawzajem. A przy tym wszystkim szanujmy porządek i prawo do "świętego spokoju".

KRONIKA POLICYJNA

5 stycznia

Wojciech R. z Werchraty naruszył zakaz kierowania pojazdem Volkswagenem.

7 stycznia

Dariusz B. z Makowskiej przybywający w Lubaczowie, posługiwał się telefonem komórkowym pochodzącym z włamania do sklepu w Przemyślu. Ryszard Sz. z Woli Wielkiej groził karą Stanisławowi Z. ze Starego Lublińca.

Stanisław N. z Cewkowa wybrał się w podróż Ładą mając we krwi 1,54 promila alkoholu.

11 stycznia

W Baszni Dolnej patrol policyjny zatrzymał Wacława T., który jadąc Fiatem 126p miał we krwi 0,84 promila alkoholu.

W Lubaczowie na Osiedlu Jagiellonów Wiesław B. kierował groźby karalne pod adresem Elżbiety B.

12 stycznia

Robert B. z Nowego Dzikowa wracając z Futor traktorem, miał we krwi 0,98 promila alkoholu. Krzysztof M. z Cieszanowa podrobił podpisy na dwóch odcinkach przekazów pocztowych i w październiku ubiegłego roku przywłaszczył sobie 406 zł.

W Lubaczowie Adam W. i Jan P. od Piotra Cz. oraz od kilku innych osób wyludzili 16 000 zł w zamian za obietnicę załatwienia wiz do USA.

W Cieszanowie przez patrol policyjny został zatrzymany kierowca Citroena Marian M. z Nowego Sioła. Miał on we krwi 1,08 promila alkoholu.

13 stycznia

Andrzej S. z Oleszyc groził pobiciem i wybicciem szyb w mieszkaniu Barbary B. z Lubaczowa.

W grudniu ub. roku z terenu Spółdzielni Mleczarskiej w Lubaczowie Jan F. ze Szczutkowa skradł 7 pokryw metalowych i 3 pierścieni wartości 750 zł.

14 stycznia

W Lubaczowie przez patrol policyjny zatrzymany został do kontroli drogowej jadący Polonezem Leszek H. z Cieszanowa. W jego krwi było 0,81 promila alkoholu.

15 stycznia

Podczas przeszukiwania posesji Wiktora F. z Lisich Jam znaleziono broń palną własnej konstrukcji kaliber 5,7 mm.

W rzece Wisznia utopiła się Małgorzata S. z Lubaczowa.

Nieznani sprawcy w Lubaczowie włamali się do sklepu Zbigniewa K., Lucyny S. i Andrzeja D., z którego skradli pilarkę Husgwarnia 350 wartości 1649 zł.

Mariusz M. z Łukawca posiadał 40 butelek wody "Olimp" i "Fryderyk" bez skarbowych znaków akcyzy.

W Lubaczowie w mieszkaniu na Osiedlu Jagiellonów Mateusza K. w czasie kontroli znaleziono marihuanę.

W Baszni Dolnej Dorocie G. nieznani sprawcy skradli telefon komórkowy Nokia wartości 300 zł.

W Kobylnicy Wołoskiej Tadeusz S. skradł Agnieszce S. dowód osobisty i pieniądze.

W Narolu od czerwca 2001 roku Bolesław S. znęcał się nad swą siostrą Grażyną.

Robert G. z Lipska kierował groźby karalne pod adresem Agnieszki G. z Narola

W Lipsku patrol policyjny zatrzymał do kon-

troli drogowej Jana L. który kierował ciągnikiem mając we krwi 1,0 promila alkoholu.

16 stycznia

W Oleszycach przy ulicy Zamkowej Marian G. z tej miejscowości z gołębnika Janiny B. skradł 21 gołębi wartości 200 zł.

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Mercedesa Stanisława H. z tej miejscowości, który po przebadaniu miał we krwi 0,90 promila alkoholu.

18 stycznia

W Fabryce Mebli w Dachnowie wybuchł pożar urządzeń filtrujących – odpylających wartości 500 tys. zł. Dwóch pracowników Henryk K. i Franciszek Ż. doznało poparzenia twarzy i rąk.

W Starym Lublińcu nieletni Wojciech N. kierujący samochodem zjechał na pole uprawne. Poszkodowany został kierowca Renault z Zamchu.

19 stycznia

W Narolu w sklepie spożywczym Marii O. skradziono koszyk wiklinowy z dokumentami oraz 3000 zł.

20 stycznia

W Cieszanowie w 2003 roku Kazimierz P. nielegalnie na szkodę "Cieszkomu" pobierał wodę. Wojciech K. z Chotyłubia naruszył sądowy zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi kategorii B.

Bartłomiej K. z Horyńca Zdroju pobił w Lubaczowie Dariusza F. z Huty Kryształowej.

21 stycznia

Andrzej K. z Łukawca pobił Stanisława B. z Młodowa kopiąc go i bijąc po twarzy. Stanisławowi P. z Ułazowa spalił się budynek gospodarczy wartości 40 tys. zł.

Od 1997 roku w Młodowie Stanisław B. znęcał się nad żoną Krystyną B. Z kolei w Bihalach od dwóch lat Eugeniusz S. znęcał się nad żoną Stefaną S.

W Podemsczyźnie dokonano włamania do obiektu Gospodarstwa Administracji Handlowej Agencji Nieruchomości Rolnej w Makowskich. Znani policji sprawcy wyrwali kłódki w drzwiach i skradli 4 silniki wartości 3800 zł.

22 stycznia

Krzysztof K. z Horyńca Zdroju nielegalnie posiadał pewną ilość amunicji oraz elementy broni palnej z czasów II wojny światowej.

Józef N. z Łukawca, Ryszardowi P. z tej miejscowości ukradł konia wartości 4000 zł.

23 stycznia

Kazimierz T. ze Cmolasu, od września 2002 roku uchylał się od płacenia alimentów na rzecz córki Julii A.. Jego zaległości na rzecz ZUS wynoszą już 4462 zł. Od płacenia alimentów uchylał się również Andrzej M. z Młodowa na rzecz dzieci Sylwii, Julii, Kamila N. zamieszkujących w tej miejscowości.

24 stycznia

W Lubaczowie w pubie "Pod parasolkami" Małgorzacie T. i Z. skradziono torebkę wraz z dowodem osobistym i gotówką 200 zł.

W Szczutkowie Jan F. z Lubaczowa dokonał włamania, poprzez wybicie szyby, do świetlicy z której skradł drzewczki żelwne.

W 2003 roku W Młodowie Beata K., Andrzej i Krystyna B. znęcali się nad Marzeną K.

25 stycznia

W Starym Lublińcu miał miejsce pożar domu Krystyny D. Straty wyniosły 17 tysięcy zł.

W Rudzie Różanieckiej Ryszard Sz. uchylał się od płacenia alimentów na rzecz dzieci Norberta i Sebastiana Sz. z Nowego Sioła.

W Zalesiu patrol policyjny zatrzymał kierowcę Forda Escort Józefa F. który miał we krwi 1,95 promila alkoholu.

W styczniu w Puchaczach Antoni T. prowadził nielegalny handel alkoholem.

28 stycznia

W Lubaczowie Bartłomiej K. z Horyńca pobił Dariusza F. z Huty Kryształowej.

28 - 29 stycznia

W Cieszanowie miało miejsce włamanie do Zespołu Szkół Publicznych. Nieznani sprawcy skradli artykuły spożywcze, koszulki, nagrywarki komputerowe na łączną sumę 1000 zł oraz złoty łańcuszek

31 stycznia

W Lubaczowie Ludwik W. otrul psa Wojciecho-
wi W.

3 lutego

Michał Z. z Cieszanowa poprzez rzucenie na ziemię zniszczył telefon komórkowy Jerzego C. z Nowego Sioła.

Patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Władysława Z. który kierował Fiatem 126p mając we krwi 0,95 promila alkoholu.

5 lutego

W Lubaczowie z terenu budowy szpitala Andrzej R. z Piasków skradł trzy okna wartości 3000 zł.

W Zabiałej w wyniku zatrzymania akcji serca nastąpił nagły zgon Marii O.

W Krowicy Lasowej spaleni uległa stodoła i obora. Poszkodowani Wiesława M. i Anna D. ponieśli straty w wysokości 30 tys. zł.

W Młodowie nieletni Rafał G. pobił dotkliwie bijąc i kopiąc Krzysztofa T.

W Baszni Dolnej Wojciech N. z tej miejscowości dotkliwie pobił Przemysława W.

W Wielkich Oczach Maria G.B. kierująca samochodem Seicento najechała na leżącego na jezdni Tadeusza P. ze Żmijowisk, który poniósł śmierć.

9 lutego

W Rudzie Różanieckiej nieznani sprawcy dokonali włamania do kontenera, z którego skradli 2 butle z gazem. wartości 260 zł.

W Wielkich Oczach kierująca Hondą Marzena G. z Lubaczowa wpadła w poślizg i zderzyła się z autobusem kierowanym przez Czesława R.

W Lubaczowie nieznani sprawcy włamali się do niezamieszkałego budynku przy ulicy Wyszyńskiego. Właściciele Marii Sz. zabrali telefon i telewizor wartości 1500 zł.

Na trasie Dąbrowa - Krowica Lasowa zatrzymany został przez patrol policyjny kierowca "Opel Astra" z tej miejscowości. Po przebadaniu miał we krwi 2,05 promila alkoholu.

W Oleszycach patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Tomasza S. Kierując samochodem Fiat 125p miał we krwi 1,44 promila alkoholu.

12 - 13 lutego

W Lubaczowie przy ulicy Słowackiego nieznany sprawca włamał się do niezamieszkałego mieszkania Marka M. z Gliwic i skradł plastikowy pojemnik.

W Cieszanowie Stanisław P. dokonał podrobienia dokumentu o cofnięcie wniosku wypłaty wynagrodzenia w wysokości 150 zł.

14 lutego

Na trasie Cieszanów - Nowe Sioło przez patrol policyjny zatrzymany został pijany rowerzysta Tadeusz K. z Cieszanowa. Miał on we krwi 0,86 promila alkoholu.

Jacek K. z Rudy Różanieckiej przywłaszczył sobie przechowywane u niego rusztowanie Marka R. z Głogowa Małopolskiego. /wartość rusztowania - 3432 zł./

BABY WRONY I MY

Wielu starszych mieszkańców naszego powiatu, którzy jeździli na targ do Lubaczowa furmanka, zaprzężoną w kobyłkę, a drogą przeszła im baba, wiedzieli dobrze, że brak szczęścia, po prostu fartu w handlu – zawdzięczali owej babie.

Oni właśnie, doświadczeni gospodarze, zarazem drobni handlarze, sprzedający miastu frukta, ze swego gospodarstwa, przekonali się o tym niejednokrotnie. Na własnej i obcej skórze.



Nieraz już sprawdzili, że baba, która rankiem pierwsza rzuci z za węgla złym okiem, popsuje handel i interes. Więc pewni niepowodzeń zawracali i kładli się spokojnie spać. Nie było po co jechać. I nie pomogło ani obmywać siebie lub konia pomyjami, ani batem "na krzyż" świstać.

Baba - to plaga. Diabła moc. Piekielna. Z rogatym spółkę trzymająca. Najczęściej była to starucha, o złych oczach. O fatalnym spojrzeniu.

Popatrzyła tak tylko na konia – a on, jakby mu kto sił odjął. W pianach cały staje, nogą grzebie, wreszcie z nóg leci i dyszel łamie.

I zachodź chłopie w głowę, co teraz robić! Nieszczęście i tyle. Trzeba kogoś bliskiego szukać, dyszel sztukować. Po okowitę gnać i konia wiechciem nacierać. Żeby mu przeszło. Jak najszybciej, żeby go opuściło - bo paść gotów przez złe oczy staruchy.

Gospodarze pamiętają wiele takich zdarzeń. Nieraz na ich oczach wiele koni padło. Lub na placu targowym szalało.

Ale na wszystko jest sposób. Nie gadali więc nikomu, że na targ pojadą. Ani słowa do nikogo. Nawet do swojej. Bo swoja wygadać się może, albo dzieciśka rozpaplają.

Nic nie wiem. Żebyśmy dzisiajszego wieczora dożył, to by dobrze było – odpowiadali pytającym.

A w dzień targowy, jeszcze przed świtem, kobyłkę do gotowego wozu zaprzęgali i dalej w drogę.

Rano baby i dawniej lubiły pospać, więc bezpiecznie do Lubaczowa dojeżdżali, nie narażając się wieźmóm, które najczęściej przy drogach mieszkaly.

Takie baby nie tylko interes na targach psuły. Trzeba ich było

unikać, wyruszając do pierwszej wiosennej orki lub siewów. Inaczej cała praca na nic. Pole, choć dobrze obrobione i zasiane, jak należy – a na żniwa parę żdźbeł. Tylko: osty, ziąber i twardostój.

Drugą taką plagą były i są nadal wrony. Normalne wrony, które dzisiaj najchętniej żyją w wiejskich parkach lub przy kościołach, cerkwiach, na starych drzewach gniazda zakładają. W mieście są one zupełnie niegroźne, ale na wsi i dawniej i dzisiaj jeszcze – dużo potrafią wykrakać. Stąd też się bierze znane powiedzonko – "nie kracz, bo wykraczesz".

Wrony, nie wiadomo dlaczego, ze wszystkich ptaków wiedzą najlepiej, gdzie się jakieś nieszczęście ma stać. Nieraz, na długo przed śmiercią gospodarza lub kogoś z jego rodziny, przylatują, siadają na najwyższym drzewie i kraczą, przeraźliwie kraczą.

Tydzień, dwa a czasami i przez wiele miesięcy wrona drze się i drze aż wytrzymać nie można. Ani jej odpędzić. Bo przestraszysz – fiurknie troszkę i znów siada. W to samo miejsce albo tuż obok. I zawsze po takim krakaniu ktoś umrze. Lub stanie się inne, równie dotkliwe nieszczęście. Kogoś z rodziny lub sąsiadów. Nie musi się to stać w tej samej wsi. Czasami w innej lub daleko w mieście. A nawet w obcym kraju lub "za wodą".

Dzisiaj młody człowiek nic z tego krakania nie wie. W szkole mu tego nie powiedzą. W kościele o tych sprawach się nigdy nie mówilo. I nadal nie mówi. Z książek też nie wyczyta., a w telewizji – to się tylko całują i "zwalają", że nawet starym gospodarzom trudno wieczorem kosz czy miotłę zrobić.

Więc takiemu młodemu mądrali wydaje się, że ta wrona to sobie tylko tak kracze., bo jest wroną.. A to nie tak. Ona dobrze wie, gdzie i komu ma zakrakać. I tak też ostatnio było w Chlewiskach. Siadała wrona i krakała całą piękną jesień tego roku.

Wychodzi jedna kuma i mówi: – coś się stanie u naszych sąsiadów.

I za każdym razem tak mówiła gdy tylko wronisko przyleciało i siadało. To na starej czereśni, to na dachu. Albo nawet w ogóle nie siadała, tylko przelatując, przeraźliwie kilka razy się zadarła.

A ta kuma za każdym razem wychodziła, pod boki się brała i mówiła w kółko to samo – coś się stanie u naszych sąsiadów. Aż się sąsiedzi zaczęli bardziej na nią niż na wronę złościć. Bo niby dlaczego u nich się ma stać a nie u niej właśnie? Tam też ma kto umrzeć, albo kości sobie połamać... Ale nic nie gadali, bo, co to głupiej kumie rozum do głowy wkładać, kiedy tam miejsca na niego nie ma. Więc pokiwalili głowami na to krakanie, na to gadanie i szli do chałupy.

Ale przy końcu jesieni to krakanie rzeczywiście wyszło na złe, na nieszczęście, ale akurat w domu owej kumy.

Gdy przyjechała na sygnale karetka pod jej dom, zbiegli się sąsiedzi. Gawiedzi pełno, każdy ciekawy, każdy dopytuje się, to o wylew, to o zawal to o paraliż w lewym boku.

Jeden z sąsiadów na setne pytanie – co się stało, nie wytrzymał i naśladując gwarę sąsiedniej Bieniaszówki, powiedział: – kot kota zechłol, pazurami mu oko wydrapoł. Zaś sąsiadka kumy też przyszła, stanęła przy płocie i pod boli się biorąc powiedziała: – no i stało się coś złego u naszych sąsiadów...

Żle, że się stało, ale dobrze, że raz się stało i skończyło. Wiadomo co i u kogo.

Wrona już nie przylatuje. A jeśli tak, to już nie kracze i można spokojnie radia posłuchać lub kino w telewizji oglądać.

Augustyn Baran

KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (017) 856 86 99. **Wydawca:** Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25
Red. naczelny: Marian Ważny. **Zastępca red. naczelnego:** Lidia Świder
Współpraca: Augustyn Baran, Kszysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze.
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.
Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl